

JOANNA CHWISTEK

Nie wiedziała o tym,
że podpisała umowę
własną krwią.

Danielle

Niebezpieczny układ #1



Copyright © 2022
Joanna Chwistek
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk

Korekta:
Joanna Błakita

Edyta Giersz
Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-104-7

JOANNA CHWISTEK

DANIELLE

NIEBEZPIECZNY UKŁAD #1

OŚWIĘCIM 2022

Prolog

Danielle

Zbyt późno zrozumiałam, że zadane rany nigdy nie znikają. Mogą jedynie się zabiźnić, przestać boleć, ale wciąż swędzą, nadal są widoczne. Cierpienie wcale nie uszlachetnia. Wręcz przeciwnie: odziera człowieka z resztek godności.

Karma zawsze wraca i teraz dopadła także mnie. Bezlitośnie przypomniała o złu, jakie wydarzyło się za sprawą mojego milczącego przyzwolenia. Stałam się jedną z nich – osobą współwinną krzywdy setek ludzi oraz ich rodzin. Jak mogłam z tym żyć? W moich żyłach płynęła ta sama krew i już ten fakt sprawiał, że czułam brzemień odpowiedzialności. Ból przenikał każdą komórkę mojego ciała, lecz dzięki temu chociaż przez chwilę się sobą nie brzydziłam.

Z sytuacji, w której się znalazłam, nie było innego wyjścia. Zasługiwałam na wszystko, co mnie spotkało. Nie powinnam uciekać. Powinnam odpokutować swoje winy, spojrzeć Aleksandrowi w twarz, a potem przyjąć z pokorą to, co dla mnie przygotował.

Moje piekło na ziemi. Mój mąż. Moja zguba.

Nawet jeśli kiedyś chciałam sprawić, żeby ten okrutny mężczyzna zmiękł jak plastelina pod wpływem mojego dotyku i dobra, które zamierzałam na niego przelać, którymi planowałam się z nim podzielić, nawet jeśli pragnęłam pokazać mu wszystkie kolory tęczy... Już wiedziałam, że to nierealne. To tak, jakbym postanowiła dosięgnąć gwiazdozbioru Andromedy i sprawdzić,

jaki jest w dotyku. Pewne rzeczy były nieodwracalne, a wyrządzone krzywdy nie mogły zostać wybaczone.

Niektóre sprawy z góry są przegrane i ja w tej też poniosłam porażkę. Los zadrwił ze mnie okrutnie. Skazał na wieczne potępienie.

Mój mąż popełnił jeden błąd – nie pociągnął za spust, gdy miał okazję, choć powinien był to zrobić. Nie okazał się jednak na tyle litościwy dla mojego udręczonego sumienia. Nie przejawiał żadnych ludzkich uczuć, a ja byłam ostatnią osobą na świecie, która mogła liczyć na jego miłosierdzie. Bo nie zasłużyłam na nie.

Aleksander pojawił się w moim świecie jako anioł zemsty. Przebił mydlaną bańkę, w której egzystowałam, i uczynił z mojego życia piekło. On był piekłem, czarną otchłanią, drogą bez powrotu.

Na mój policzek spadł pierwszy płatek śniegu. Pod wpływem ciepła od razu przestał istnieć. Zamienił się w krople, które spływały po skórze. Zniknął. Tak jak ja zniknę za chwilę.

Nabrzeże o tej porze roku było opustoszałe, jedynie na moście w oddali widziałam jadące samochody. Życie innych się toczyło, podczas gdy moje właśnie dobiegało końca. Tak wygląda kolej rzeczy, prawda? Byłam nic nieznaczącą cząstką, materia w wszechświecie. Byłam częścią tego całego zła, jakie się wydarzyło. Byłam splamiona krwią setek istnień, na równi z ludźmi, którzy je zniszczyli.

– Danielle.

Broń w mojej dłoni drgnęła. Wiedziałam, kto stoi za moimi plecami. Zdawałam sobie sprawę, że kiedy tylko się odwrócę, napotkam to zimne, bezduszne spojrzenie niebieskich oczu. Bez cienia uczuć. Jednak już nie bałam się tego faceta. Moje życie było w moich rękach.

Zwróciłam się w stronę, z której dobiegał głos. Mężczyzna stał wyprostowany, pewny siebie i mroczny. Wydawał się nie dostrzegać, że trzymam pistolet. To był błąd, bo miałam zamiar go użyć.

– Nie pozwoliłem ci opuszczać domu – powiedział groźnym, nieznośnym sprzeciwu tonem.

Przymknęłam oczy i lekko uniosłam broń, żeby pokazać mu, czym dysponuję. Nie zobaczyłam na jego twarzy zdziwienia ani jakichkolwiek innych emocji. Patrzył na mnie z odległości kilkunastu metrów. Jego czarny płaszcz powiewał na wietrze. Blond włosy, przystrzyżone po bokach i dłuższe na górze, miał zaczesane na bok, a usta zaciśnięte w wąską kreskę. Był pewny, że zapędził mnie w koziego róg. Że skoro mnie znalazł – jak zawsze to robił – to mu nie ucieknę. Ale tym razem się mylił. Tym razem byłam o krok od wolności.

Kiedyś, gdy mogłam już swobodnie przy nim oddychać, zauważyłam, że jest bardzo przystojny. Mimo śladów po ranach pokrywających jego ciało. Mimo blizny ciągnącej się od podbródka, przez policzek, aż do linii włosów. Tylko cudem nie stracił oka.

Kilka metrów za nim stał Maksim. W oddali widziałam też potężny, czarny samochód. Przyjechali po mnie. Jednak dzisiaj się uwolnię.

Wymierzyłam do Aleksandra z broni. Nie wyglądał na zaskoczonego ani zaniepokojonego. Maksim także nie zrobił nawet kroku.

– Strzelaj. – Rozbrzmiał ostry głos. Aleksander zupełnie nie przejmował się tym, że celuję w jego głowę. – Strzelaj! – krzyknął, aż zadrżałam z przerażenia. – To twoja jedyna droga do wolności, Danielle – dodał spokojniej. – Śmiało, skarbie.

Czy ja naprawdę sądziłam, że ten człowiek wystraszy się lufy pistoletu skierowanej w jego stronę? Nie pierwszy raz był w takiej sytuacji i nic sobie z tego nie robił, chociaż desperacja, która zapewne malowała się na mojej twarzy, powinna go ostrzec. Nie bał się niczego, a już na pewno nie śmierci. Przyznał to wtedy, gdy leżał na moich kolanach cały we krwi.

Maksim wciąż nie ruszył się z miejsca. Nie sięgnął po spłuwę. Nie zrobił nic, choć widział, że mierzę do jego brata. Nie bali się mnie. Doskonale zdawali sobie sprawę, że nie nacisnęłabym na spust.

– Skąd masz broń? – Padło ciche pytanie.

– Od Arona – skłamałam gładko. – Odejdź stąd. Niech to się wreszcie skończy, Aleksander.

Wykrzywił twarz w lekkim grymasie, a następnie spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem.

– Strzelaj, Danielle – warknął, zbliżając się o krok. – Tylko wtedy zyskasz pewność, że to się skończy i będziesz wolna.

Szedł dalej w moją stronę. Patrzył mi prosto w oczy. Nagle się zatrzymał, bo przystawiłam lufę do swojej skroni.

– Jesteś tego pewny? – Uśmiechnęłam się nieznacznie. – Jesteś pewny, że tylko zabijając ciebie, wreszcie będę wolna?

Cały stres, który narastał od tygodni, gdzieś uleciał. To była ostatnia prosta, a we mnie nie zostało nic, co dałoby się zniszczyć.

– Odłóż broń! – wrzasnęła Aleksander, ale nie ruszył się nawet o milimetr, wpatrzony w lufę przy mojej głowie.

– Nie boję się ciebie – szepnęłam. – Już nie. I nie ma nikogo, żadnej osoby, którą mógłbyś mnie szantażować. To koniec.

W jego oczach zobaczyłam dziwny błysk. Maksim był coraz bliżej brata. Zrozumiał. Dostrzegłam, jak drgnął mięsień jego szczęki.

– Odbierzesz sobie życie, Danielle? – Aleksander uniósł w zdziwieniu brew. – Jesteś aż takim tchórzem?

– Samobójstwo to odwaga, a nie słabość – odparłam.

Nie byłam w stanie poradzić sobie z tym, co się stało. Nie umiałam pogodzić się ze stratami, które właśnie on spowodował.

– Strzel do mnie – zaproponował. – Będziesz wolna.

Zaśmiałam się krótko, niemal piskliwie.

Kłamał. Wiedziałam, że jedynie śmierć jednego z nas może mnie uwolnić. Nie potrafiłam go zabić, więc wybór był oczywi-

sty. W obliczu tak wielu przegranych moje życie było niczym marny puch.

– Po co mnie szukałeś? – zapytałam, czując, jak palec drży mi na spuście.

Aleksander też to zauważył.

– Czas to zakończyć, Danielle.

Tak, zdawałam sobie z tego sprawę, jednak ciężar w moim sercu nie pozostawiał wątpliwości, że nic nie zakończy tego lepiej niż moja śmierć. Byłam ostatnią z rodu. Ostatnią, która przeżyła.

– Mam taki zamiar – zapewniłam.

– Odłóż broń – warknął.

Musiał szykować coś naprawdę niezwykłego, skoro aż tak zależało mu na tym, żebym nie pociągnęła za spust. Wrzuci mnie do gorącego kotła czy raczej porzuci na bezludnej wyspie? Zamknie w jakimś lochu, gdzieś na obrzeżach Moskwy? To ostatnie także było możliwe i tak bardzo do niego podobne.

Pokręciłam powoli głową. Czułam, że do oczu napływają mi łzy.

– Odłóż tę pierdoloną broń, Danielle! – ryknął. – Będziesz żyła, słyszysz?

Z tym że ja nie chciałam życia, które on mi proponował. Jeśli miałabym konać w mękach, wolałam wybrać łatwiejszą drogę. Wolałam wybrać sprawiedliwość.

Poczułam błogi spokój, kiedy mój palec drgnął, żeby po raz ostatni wykonać jakąkolwiek czynność.

– Kurwa, nie! – Aleksander rzucił się ku mnie, gdy pojął, że moja decyzja jest nieodwracalna.

Prawie się zaśmiałam, widząc jego minę. Wreszcie zrozumiał, że ten jeden raz nie ma wpływu na to, co się stanie. Że jest bezsilny.

Pociągnięcie za spust było równie łatwe co wzięcie kolejnego oddechu. I stało się to, o czym wiedziałam od początku. Odkąd Aleksander pojawił się w moim domu.

Miał rację: wyłącznie śmierć jednego z nas mogła to zakończyć.

1

Danielle

Przekręciłam klucz w zamku i jeszcze raz z dumą spojrzałam na zdobiącą drzwi tabliczkę.

*Danielle Sampras
Agent nieruchomości*

Miałam dwadzieścia cztery lata i właśnie mogłam świętować niesamowity sukces. Udało mi się wynająć biuro w jednej z najlepszych części Seattle, bo wreszcie było mnie na to stać. Na wszystko, co osiągnęłam, zapracowałam sama. Nie tknęłam nawet milionów mojego ojca. Nie on pomógł mi założyć biznes. Zaczęłam trzy lata temu i wciąż doskonale pamiętałam, ile nocy nie przespałam oraz jak wiele musiałam zrobić, żeby dotrzeć tu, gdzie się znalazłam.

Tak naprawdę interes zaczął przynosić większy dochód dopiero w zeszłym roku. Zwlekałam z przeniesieniem biura do lepszej dzielnicy, dopóki nie odłożyłam trochę pieniędzy. Musiałam zyskać pewność, że w razie jakiegoś zastoju będę w stanie utrzymać siebie i Madison, którą zatrudniłam kilka miesięcy temu, a także zapłacić czynsz.

Teraz nie zajmowałam się jedynie wyszukiwaniem domków z ogródkiem na obrzeżach miasta, chociaż takie zlecenia też przyjmowałam. W większości jednak miałam bogatych klientów szukających luksusowych mieszkań albo ogromnych willi z krytym basenem i kortem tenisowym.

Zbiegłam do podziemnego garażu, gdzie na wykupionym miejscu parkingowym stał mój mercedes. Może był tylko klasy C, ale za to nowiusieńki, czerwony i naprawdę śliczny.

Wsiadłam za kierownicę, po czym ruszyłam w kierunku śródmieścia, nad zatokę Elliott, gdzie umówiłam się z nowym klientem. Zależało mu, żeby kupić apartament na jednym z najwyższych pięter w drapaczu chmur. Wcześniej wysłał maila, w którym wyraźnie przedstawił swoje wymagania: mieszkanie musiało być dwupoziomowe, na dole miała znajdować się część dzienna z gabinetem, salonem, siłownią i jadalnią połączoną z kuchnią, z kolei na górze powinny mieścić się cztery sypialnie, każda z osobną łazienką. I apartament musiał być urządzony.

Zdawało się, że to zadanie pochłonie mnie na długie miesiące, ale nic bardziej mylnego. Już po dwóch tygodniach trafiłam na wymarzone lokum, a teraz jechałam je zaprezentować. Liczyłam, że klient doceni moje starania i kupi mieszkanie, dzięki czemu zarobię całkiem sporą sumkę. Od jakiegoś czasu zastanawiałam się nad zatrudnieniem kolejnej osoby. Najlepiej kobiety. Biuro, które wynajęłam, było duże i wybrałam je, dlatego że myślałam przyszłościowo. Niedługo planowałam mieć trzech pracowników, żeby zyskać więcej czasu wolnego, a przynajmniej nie pracować w weekendy.

Ostatnie lata dały mi się we znaki.

Gdy podjechałam pod drapacz chmur, spojrzałam do góry i aż westchnęłam. Nigdy nie będzie mnie stać, żeby zamieszkać w takim miejscu, chyba że skorzystam z pieniędzy ojca. A tego nie zamierzałam robić. Małe mieszkanie niedaleko biura w zupełności mi wystarczy, oczywiście jeśli uzbieram trochę gotówki, żeby je kupić.

Byłam w stanie wynająć lokum i usamodzielnąć się już teraz, ale wolałam odłożyć kasę na coś własnego. Mogłam poczekać, tym bardziej że mieszkanie z ojcem i bratem mi nie przeszkadzało. Tak naprawdę przez większość czasu obaj przebywali na

drugiej półkuli, więc nie wchodziliśmy sobie w drogę. Zgodnie z moim planem potrzebowałam jeszcze roku, aby spełnić marzenie i się wyprowadzić.

Jednym z warunków, jakie przedstawił w mailu niejaki pan Rublow, był też dostęp do prywatnej windy. Dostałam specjalny kod, bez którego nie udałoby się jej uruchomić, a teraz użyłam go, by wjechać na samą górę.

Gdy wkroczyłam do holu, od razu podeszłam do wielkiej, przeszklonej ściany – z widokiem na zatokę Elliott – znajdującej się w salonie. Pomieszczenie zostało utrzymane w drewnie oraz czerni, podobnie jak kuchnia, z której podczas gotowania można było podziwiać krajobraz. Obcasy moich szpilek stuknęły o marmurową posadzkę.

– Kiedyś ja też będę mieszkała w takim miejscu – obiecałam sobie cicho.

Poczułam mrowienie na karku i spojrzałam w górę.

Mama.

– Wiem, że jesteś tu ze mną – szepnęłam. – Wiem, że mi pomożesz.

Nieustannie czułam jej obecność. Zginęła, kiedy miałam dwa-naście lat i potrzebowałam mamy jak nigdy wcześniej. Nie było jej przy mnie, gdy wchodziłam w wiek dojrzenia. Nie uczesała mnie na bal. Nie pocieszała, kiedy rzucił mnie pierwszy chłopak. Jej brak był odczuwalny w każdym aspekcie mojego życia.

Zginęła w wypadku samochodowym w Rosji, w Moskwie, gdzie poleciała ze względu na prowadzone przez ojca interesy. Ojciec spędzał tam większą część roku, a gdy wracał do Seattle, i tak nigdy nie było go w domu, ponieważ w Stanach też głównie zajmował się pracą. Prowadził ogromne biuro maklerskie. Jego pracownicy grali na giełdzie cudzymi pieniędzmi. Kiedy mój brat Liam, o pięć lat starszy ode mnie, skończył szkołę, ojciec wciągnął go do biznesu, a ja zajmowałam się sobą. Rodzina nie wywierała na mnie presji, jeśli chodziło o dalszą naukę. Naj-

głędniej mówiąc, ojciec miał gdzieś, co będę robić, bo zależało mu wyłącznie na tym, aby mój brat poszedł w jego ślady.

Granie na giełdzie mnie nie interesowało. Chociaż było dochodowym zajęciem, wiązało się z masą nerwów i stresem, że coś pójdzie nie tak, przez co stracę powierzone mi pieniądze. Ponieważ lubiłam kontakt z ludźmi oraz wyszukiwanie przeróżnych informacji, doszłam do wniosku, że będzie dla mnie odpowiednią pracą na rynku nieruchomości, gdzie swoją drogą też można dobrze zarobić. Uzyskanie pierwszej licencji okazało się banalnie proste, później jednak, żeby zrobić specjalizację w poszczególnych segmentach rynku, musiałam się sporo natrudzić. Potrzebowałam licencji i certyfikatów, żeby rozkręcić własny biznes, a kiedy wreszcie udało się zdobyć wszelkie niezbędne dokumenty, nie wahałam się ani chwili. Początki były trudne, ale teraz w końcu mogłam powiedzieć, że dałam radę. I do wszystkiego doszłam sama. Nic nie zostało mi podarowane. Ojciec proponował pomoc, lecz nie chciałam z niej skorzystać.

Spojrzałam na zegarek. Miałam jeszcze pięć minut dla siebie. Prawdziwi bogacze nigdy się nie spóźniali. Nigdy. Szanowali czas zarówno swój, jak i innych. Kiedy sprzedawałam małe domy, ludzie, którzy mieli dzieci, potrafili zjawić się nawet pół godziny później. Wy tłumaczeniem zawsze było to, że mają dzieci. Jakby od razu ich to usprawiedliwiało. W przypadku majątnych osób spóźnienia się nie zdarzały.

Poprawiłam czarną, ołówkową spódnicę oraz białą bluzkę. Potem zdjęłam czerwone buty na obcasie, żeby dać odpocząć nogom po całym dniu katongi. Złote okulary w kształcie kocięgo oka dodawały mi powagi. Makijaż miałam delikatny, ale czerwona szminka pokazywała, że jestem pewną siebie kobietą. Podobnie czerwone szpilki. Bycie agentem nieruchomości nie należało do łatwych, jeśli klienci brali mnie za gówniarę. Wyglądałam zbyt młodo, aby wzbudzać zaufanie, dlatego musiałam sobie pomóc. Ciemne włosy spięłam w kok tuż nad karkiem

i, prawdę mówiąc, dzięki temu lookowi mogłam uchodzić za kobietę koło trzydziestki. Chociaż James – mój chłopak – śmiał się, że nadal wyglądam jak dziewczynka, tyle że w wydaniu wamp.

Zamyślona patrzyłam na zatokę i już miałam włożyć z powrotem szpilki, kiedy za plecami usłyszałam głos.

– Panna Sampras?

Obróciłam się tak szybko, że potknęłam się o swoje buty. Gdyby nie stalowy uścisk, w którym zostałam zamknięta, padłabym na podłogę jak długi. Nie wiedziałam, jakim cudem ktoś się do mnie zbliżył, a ja nawet tego nie zarejestrowałam.

Stałam z nosem wciśniętym w białą koszulę, a mocny, męski, korzenny zapach niemal mnie odurzał. Kiedy uniosłam wzrok, napotkałam spojrzenie najbardziej niezwykłych niebieskich oczu, jakie kiedykolwiek widziałam. Facet był wyższy ode mnie o głowę. Miał zaczesane na bok jasne włosy, elegancko przycięte po obu stronach. Przez połowę jego twarzy przebiegała blizna, która zaczynała się na podbródku, ciągnęła przez policzek i kończyła na linii włosów. Mimo wszystko, a może nawet dzięki tej bliznie, mężczyzna był cholernie atrakcyjny. Miał mocno zarysowaną szczękę i orli nos.

– Ostrożnie – mruknął i w tej samej chwili mnie puścił. Szybko włożyłam buty, po czym wygładziłam czarną spódnicę. – Nie mogę pojąć, dlaczego kobiety sobie to robią. – Skinął głową na szpilki, następnie przyjrzał mi się uważnie.

Oceniał mnie, a ja nie mogłam niczego wyczytać z jego spojrzenia. Facet był zimny i nieprzystępny jak góra lodowa. Chociaż ani na sekundę nie oderwał ode mnie wzroku, w jego oczach widziałam wyłącznie pustkę.

– Dla efektu. – Wzruszyłam ramionami, uśmiechnęłam się nieznacznie i podałam mu rękę. – Nazywam się Danielle Sampras.

– Aleksander Rublow – powiedział, ujmując moją dłoń i ścisnął ją lekko.

Zadrżałam, kiedy poczułam pod palcami jego ciepłą skórę. W tym samym momencie mężczyzna odwrócił się i rozejrzał po wnętrzu. Dopiero teraz zauważyłam, że w pobliżu windy stoi facet o równie jasnych włosach i nieco ciemniejszych oczach. Patrzył na mnie, a jego spojrzenie... Poczułam niepokój na samą myśl, że jestem w pustym mieszkaniu z obcymi mężczyznami. Przełknęłam ślinę.

– I jak? – zwróciłam się do Aleksandra. – To jeden z lepszych apartamentów, które udało mi się znaleźć w tak krótkim czasie, panie Rublow. Siłownia na dole, podobnie gabinet. Przy każdej sypialni jest łazienka.

– Wanna? – rzucił przez ramię, po czym ruszył w kierunku kuchni.

– W dwóch łazienkach jest wanna plus prysznic. – Przytaknęłam, po czym doprecyzowałam: – Duża wanna z hydromasażem i widok na zatokę.

Obcasy moich szpilek stuknęły o marmurową posadzkę, kiedy szłam za Aleksandrem. Towarzyszący mu mężczyzna cały czas stał przy windzie. Kiedy przechodziliśmy przez salon, w stronę schodów, zobaczyłam pod jego marynarką broń. Zadrżałam.

Podążałam za Aleksandrem, który wkroczył do pierwszej sypialni zaraz po tym, jak dotarliśmy na górę.

– Podoba się pani ten apartament? – odezwał się w końcu.

Drgnęłam pod wpływem zachrypniętego głosu. Obcy akcent wskazywał, że Aleksander bez wątplenia jest Rosjaninem. Stał tyłem do mnie, a jego potężne ramiona opinała granatowa marynarka. Każdy ruch tego człowieka świadczył o ogromnej pewności siebie.

– Tak – potwierdziłam. – Bardzo mi się podoba. Wiele bym dała, żeby zamieszkać w takim miejscu.

Aleksander zaśmiał się cicho, lecz nie było w tym ani cienia wesołości. Jego śmiech był mroczny i ostry. Taki jak on sam.

Choć spotkałam w życiu wielu ludzi, ten mężczyzna wywoływał we mnie dziwny niepokój.

– Trzeba uważać, czego się pragnie – powiedział cicho. – Marzenia potrafią się spełniać.

Tym razem to ja się zaśmiałam, jednak tylko po to, żeby rozładować napięcie.

Bałam się go. I jednocześnie mnie fascynował. Obawiałam się tego faceta, chociaż nie miałam ku temu żadnego powodu. Mimo wszystko nawet sposób, w jaki się przedstawił, wzbudził mój lęk.

– Nie grozi mi to. – Machnęłam ręką. – Może za kilka lat, ale na pewno nie teraz.

Aleksander obrócił się i spojrzął na mnie. Jego niebieskie oczy na dłuższą chwilę zatrzymały się na moich ustach pomalowanych czerwoną szminką.

– Zaprowadź mnie do głównej sypialni – polecił.

Natychmiast wyszłam na korytarz. Jeśli on w taki sposób wydawał polecenia, z pewnością nie było osoby, która by go nie posłuchała. Ja także zrobiłam to, co kazał.

Wskazałam mu pomieszczenie na końcu korytarza. Chciałam go przepuścić, ale on otworzył drzwi, a następnie je przytrzymał, żebym weszła pierwsza.

To była największa sypialnia, z największą garderobą, w całym apartamencie. Znajdowało się w niej ogromne łóżko z białym baldachimem oraz ciemnymi zasłonami na pilota.

– Prosiłem, żeby łóżko miało metalowy zagłówek. Ze szczeblami.

Drgnęłam.

Cholera, zapomniałam o tym.

– Da się to załatwić – zapewniłam prędko, przestraszona, że intratny kontrakt przemknie mi koło nosa przez pieprzone drewniane wezglowie. – Mogę zająć się tym jeszcze dzisiaj.

Aleksander skinął głową i podszedł do okna. Przez moment po prostu tam stał, wpatrzony w zatokę.

– Piękny widok – stwierdził wreszcie.

– Tak – westchnęłam. – Mogłabym go podziwiać godzinami.

Zaczął się śmiać. Nie przestał nawet wtedy, gdy się do mnie odwrócił. Jednocześnie bił od niego mrok jakby zwiastujący zagrożenie. To było tak cholernie dziwne... Zrobiłam krok do tyłu, a mężczyzna skierował się ku łazience.

– Marzenia się spełniają, Danielle – rzucił.

Wzruszyłam ramionami i poszłam w tę samą stronę co on.

Pora wziąć się w garść, przedstawić mu wszelkie walory tego miejsca, zgarnąć kasę i zbierać się do domu.

– Wszędzie jest ogrzewanie podłogowe – oznajmiłam, wchodząc za nim do przestronnej łazienki. – Firma myje okna z zewnątrz cztery razy w roku. Oczywiście wcześniej o tym informują. Budynek jest chroniony, na korytarzach są kamery. Jedna z nich została skierowana na windę. Strzeżony parking, basen do dyspozycji mieszkańców, siłownia i spa. Czysz...

– Danielle, czynsz nie jest istotny. – Zbliżył się do mnie. – Możesz mi zagwarantować, że jutro będzie tu stało łóżko, jakiego potrzebuję? – spytał, a potem dodał szybko: – Jutro rano.

– Tak – zapewniłam. Miałam zamiar stanąć na uszach i wtargać tu łóżko choćby samodzielnie, jeśli zaszłaby taka konieczność.

Razem z Madison z samego rana zaczniemy szukać tego, czego chce Aleksander. Zapłacę nawet potrójnie, bo było warto. Mogłam zarobić ogromną sumę na sprzedaży prezentowanego właśnie apartamentu.

Aleksander skupił wzrok na wielkiej wannie z masażem umiejscowionej przy samym oknie. Pod prysznicem, który stał w rogu, zmieściłoby się chyba dziesięć osób.

– W takim razie prześlij mi dokumenty – oznajmił. – Umowę jeszcze dziś odeślę kurierem, a jutro w południe moi ludzie

przywiozła rzeczy. – Kiedy wytrzeszczyłam oczy, wyjaśnił: – Nie lubię hoteli. Chcę się jak najszybciej wprowadzić.

– Jasne. – Skinęłam głową. – Wszystko będzie gotowe.

Obserwowałam, jak Aleksander idzie do drzwi, ciesząc się, że tak sprawnie mi poszło. Madison dostanie nowy komputer i służbowe auto. Jej stary nissan dosłownie chrupał, tyle było na nim rdzy. Klienci musieli widzieć, że nasza firma dobrze prosperuje, a nic nie pokazywało tego lepiej niż porządny sprzęt, którym posługują się pracownicy.

– Jeśli nie będzie tu tego łóżka, to pożalujesz. – Aleksander przystanął, spojrzał na mnie uważnie, następnie rzucił „do zobaczenia” i opuścił sypialnię.

Gdy zostałam sama, z westchnieniem usiadłam w wielkim fotelu przy oknie.

Co było z nim, do cholery, nie tak? Z łóżkiem i z Aleksandrem?

Zresztą, nie obchodziło mnie to. Ważne, że na moje konto wpadnie niezła sumka. Teraz musiałam skupić się na poszukiwaniach.

I żadne „do zobaczenia”, dupku, bo już nigdy więcej się nie spotkamy.